

DOROTA WYŻYŃSKA

Choć są tak różne, wciąż bywają porównywane. Obie po studiach aktorskich w krakowskiej PWST, w Warszawie debiutowały mniej więcej w tym samym czasie. Do Teatru Rozmaitości zaprosił je Grzegorz Jarzyna. Maja zagrała w jego „Bziku tropikalnym” według Witkacego, a kiedy nie mogła przez kilka tygodni występować, zastępowała ją Magda. A potem zagrały razem Anielę i Klarę w „Magnetyzmie serca” według Fredry w reżyserii Grzegorza Jarzyny. Teraz Magdalena Cielecka i Maja Ostaszewska spotkały się na próbach „Aniołów w Ameryce” Tony’ego Kushnera w reżyserii Krzysztofa Warlikowskiego.

ROZMOWA Z...

Magda Cielecką
i Maję Ostaszewską

DOROTA WYŻYŃSKA: Akcja „Aniołów w Ameryce” rozgrywa się w latach 80. w Ameryce, ale reżyser nie ma wątpliwości, że to może być o nas tu dziś, w Warszawie.

MAJA OSTASZEWSKA: Krzysztof zawsze, niezależnie od tego, czy pracuje nad tekstami współczesnymi, czy klasycznymi, opowiada o sobie. O tym, co się wydarza na świecie i w Polsce. Dziś w naszym kraju zakazuje się parad równości, zamyka się takie miejsca jak Le Madame. Nietolerancja, homofobia, niezgoda na wszystko co inne są na porządku dziennym. Aktualność „Aniołów...” dziś w naszym kraju jest wręcz porażająca, mimo że ich akcja rozgrywa się w Ameryce lat 80...

MAGDA CIELECKA: ...ale my jesteśmy teraz w Polsce dokładnie na tym etapie. Prawie 30 lat do tyłu w sprawach wolności wypowiedzi, swobody bycia sobą. O AIDS też do niedawna się mówiło, że dotyczy tylko homoseksualistów.

Nie mam wątpliwości, że ten spektakl będzie ostry, może nawet trudny w przyjęciu. Ale jest to absolutnie świadome ze strony reżysera. I choć w warstwie fabularnej nie jest to historia o artyście, który musi zmagać się z rzeczywistością, to taki przekaz jest tu wyraźny. Bo opowiada o nieprzystosowaniu, nonkonformizmie, tym, na co się narażamy, chcąc być wiernymi

Anioły bez skrzydeł

Magda zagra Anioła, śmieje się, że to po Arielu i Dybuku kolejna postać-hybrida. Harper – bohaterka Mai to kobieta rozedrgana emocjonalnie, uzależniona nie tylko od valium, ale i od depresji



Magdalena Cielecka



Maja Ostaszewska

sobie. Można to odnieść do wielu sytuacji, jakie obserwujemy wokół nas, w naszym kraju, mieście. Choćby niedawne usunięcie Mariusza Trelińskiego z Opery Narodowej, to wszystko nas szalenie dotyczy.

MAJA: Nasz zespół ciągle ma problemy ze znalezieniem dla siebie miejsca, czujemy się trochę teatrem wędrownym. Na próbach zastanawiamy się, ile spektakli uda nam się zagrać. Bo teraz gramy w Auli SGGW, ale z tego, co wiemy, mamy tu zaklepanych tylko kilka terminów. A co potem? Nie wiadomo.

Co znaczy dla Was praca z Krzysztofem Warlikowskim?

MAJA: Dla mnie jest to jedno z najważniejszych spotkań na mojej drodze zawodowej, już przy „Krumie” miałam poczucie, że dzięki niemu zaczął się dla mnie nowy etap. Krzysztof jest wybitnym twórcą i, co dla mnie ważne, do bólu szczerym. Jego wypowiedzi są bardzo osobiste i tego samego oczekuje od nas.

MAGDA: Szalenie ważne jest to, że Krzysztof jest intelektualistą. Jego twór-

czość jest podparta wiedzą, orientacją w wielu dziedzinach życia. To osoba, która poszukuje, wiele ogląda, czyta, ustosunkowuje do tego, co się wydarza. Rozumie i stara się zinterpretować otaczającą go rzeczywistość. My, aktorzy, z tego czerpiemy. A przystępując do prób, mamy gwarancję, że nasza wypowiedź nie będzie miałka, ale przemyślana. Będzie twórczym fermentem myślowym, a nie tylko artystycznym wydarzeniem czy prowokacją.

Krzysztof Warlikowski mówi, że nie robi nowego spektaklu, ale ze swoimi aktorami pogłębia ważne tematy.

MAGDA: Krzysiek lubi otaczać się ludźmi, których zna i wśród których czuje się bezpiecznie. Może nawet za bezpiecznie. Dobrze jest czasem spróbować nowego smaku. Ale to ma swoje zalety. Razem się wychowaliśmy. Dlatego już na starcie, na początku prób, jest nam łatwiej.

Powracają motywy z jego wcześniejszych spektakli, czasem są to podobne sceny, czasem podobne postaci. Nawet patrząc na to, jak on obsadza. Wiadomo, że Staszka Celińska gra matkę, Ma-

ja jakąś zwariowaną kobietę, ja z kolei znowu nieokreśloną hybrydę.

MAJA: Ale on nie boi się, że coś zostanie powtórzone. Celowo wraca do pewnych tematów. To proces. Próbuje się zanurzać się coraz głębiej.

Jaki jest na próbach?

MAGDA: Mnie niezwykle inspiruje, kiedy Krzysiek „wchodzi w postać” i nam ją pokazuje na scenie. Potrafi uchwycić ten stan. Ma ochotę zobaczyć, jak to jest po naszej stronie. Sprawdzić na sobie, czy to, co nam proponuje z reżyserkiego fotela, jest możliwe do wykonania na scenie.

MAJA: Krzysiek robi to wyjątkowo. Są reżyserzy, którzy nie powinni w ogóle wychodzić na scenę, bo to tylko denerwuje aktorów, a jego pokazywanie jest niezwykle inspirujące i pomocne. **Maja, podobnie jak w „Krumie”, i tu gra kobietę rozedrganą emocjonalnie. Harper jest uzależniona od valium i nieszczęśliwa.**

MAJA: Jest osobą nadwrażliwą, głęboko nieszczęśliwą, ma za sobą traumatyczne doświadczenia z dzieciństwa, żyje w związku, który od dawna

nie funkcjonuje. Jest uzależniona nie tylko od valium, ale także od swojego partnera i własnej depresji. Ważne było dla nas pokazanie tego uwikłania, że patologię tego związku tworzą oboje, Harper podświadomie od dawna czuła, że jej mąż jest gejem, a jednak się z nim związała. Pokazujemy tu też bolesny proces jej dojrzewania, najpierw do prawdy, do szczerości, potem do zbudowania samej siebie. Po drodze ucieka w wizje, które – pozornie dziecinne – są w gruncie rzeczy potrzebą zrozumienia problemu, w którym tkwi. Są jak rodzaj terapii... Harper pogrąża się w bólu, żeby oczyszczona dotrzeć do swojego wewnętrznego światła. To sztuka o wybaczeniu.

Pani Magda grała Ariela w „Burzy”, a teraz kolejną nieokreśloną postać Anioła...

MAGDA: Czasem mam żal do Krzyska, że wybiera dla mnie role cyborgów: Ariel, Dybuk, teraz gram Anioła. Chciałabym zagrać wreszcie jakąś normalną kobietę! To piekielnie trudne, ale niezwykle ciekawe zadanie. Zwłaszcza u Krzysztofa. W innym teatrze miałabym skrzydła i mówiłabym nadludzkiem głosem. Tu wszystko odarte jest z komiksowej, animowanej magii. Anioł to rodzaj energii, jakiś przekaz. Oczywiście ta energia musi przybrać konkretny kształt, jakiś wygląd. Każdy człowiek ma swoje własne wyobrażenie anioła. To może być ktoś, kto nam pomaga, nieznajomy na ulicy, który mówi nam coś ważnego, albo szaleniec, który przychodzi z inną wizją świata.

Ta sztuka jest o braku miłości, chwilowych, plastikowych uczuciach, zagrożeniu chorobami, śmierci. Ale także o braku duchowości w naszym świecie. Gubimy ją gdzieś po drodze, odrzucamy, nie będąc na nią gotowi, bojąc się jej, nie rozumiejąc. Wydaje się nie być nam potrzebna. Nie jesteśmy stworzeni tylko po to, aby pracować, zarabiać, rozmnażać się i umierać. W naszym życiu wpisana jest duchowość i bez niej nie jesteśmy ludźmi. Anioł jest naszym duchowym wcieleniem, który otwiera nam pewną możliwość. Możemy z niej skorzystać lub nie. Wybór należy do każdego z nas. ●

TR Warszawa: „Anioły w Ameryce” Tony’ego Kushnera, przekład Jacek Poniedziałek, reżyseria Krzysztof Warlikowski, scenografia - Małgorzata Szcześniak, muzyka - Paweł Mykietyn, światło - Felice Ross, film - Paweł Łoziński. Premiera - sobota godz. 17, w Auli im. prof. dr. Kleszczyckiego, budynek SGGW przy ul. Rakowieckiej 26/30